



---

# ECHA LEŠNE

---



## OBRAZ POWSTANIA STYCZNIOWEGO I ŻYCIA PO POWSTANIU W NOWELI STEFANA ŻEROMSKIEGO

1. Opisz bohaterów, uwzględniając ironię zastosowaną przez autora.

Geometra Knopf	
Guńkiewicz	
Olszakowski	
Wójt Gała	

2. Kto jest narratorem? Z jakiej perspektywy prowadzona jest narracja? Jaki efekt wywołuje taki sposób prowadzenia narracji?

3. W jakiej sytuacji znajdują się bohaterowie?

4. Scharakteryzuj generała Rozłuckiego, uwzględniając wywód narratora.

5. Określ cechy postawy generała Rozłuckiego i Rymwida:

	GENERAŁ	RYMWID
Stosunek do wojska carskiego		
Stopień identyfikacji z polskością		
Pojmowanie honoru		

--	--	--

6. Jakie dylematy etyczne zawiera nowela Żeromskiego?

## 7. Określ symbolikę lasu w noweli.

## 8. Napisz plan rozprawki:

CZY SĄ WARTOŚCI WAŻNIEJSZE OD PATRIOTYZMU? ROZWAŻ NA PODSTAWIE FRAGMENTU, CAŁOŚCI OPOWIADANIA I INNEGO TEKSTU KULTURY.

Kazałem złożyć sąd polowy, i to natychmiast, bo trzeba było bandę ścigać bez zwłoki. Ja prezydujący, kapitan Szczukin i kapitan Fiedotow z prawej strony, porucznik von Tauwetter i feldfebel Jewsiejenko — z lewej strony. Zasiedliśmy natychmiast w wielkiej izbie tej karczmy. Łojowa świeca paliła się w lichtarzu...

Generał mówił coraz szybciej, niezrozumialej, coraz częściej wtrącał rosyjskie wyrazy, zwroty, zdania. Poprawił się na krześle i ciągnął:

— Przeprowadzili. Sześciu żołnierzy, on w środku. Mały, wychudły, czarny, *oborwaniec*. Włosy *wzjeroszeny*. Ledwie poznać... Spojrzę ja na niego: Jaś, rodzonego brata ulubiony syn... Na kolanach wyhodowałem... Jakieś na nim gałgany... Twarz przez całą szerokość rozerwana bagnetem, sina, zapuchnięta. Jak wprowadzili, tak i stanął przy drzwiach. Czeka. A ty, sędzio, sądz!

No — tam pytanie urzędowe, formalne: — kto jest? Milczy. Patrzymy w niego wszyscy. Towarzysz dobry, kolega kochany, dusza-człowiek, oficer pierwszorzędnny. Twarz jego zrobiła się harda, zastygła, skrzywiona od jakiegoś uśmiechu, co tę twarz miłą, dobrą i miękką wykrzywił, podobnie — ot, jak kowal weźmie i wykrzywi w ogniu raz na zawsze miękkie żelazo w krzywy hak.

Ci żołnierze, co go strzegli, to byli zarazem świadkowie. Zeznają, że go pojмали w lesie, nocą, bijącego się z nimi pierś w pierś, zeznają, że on i jest ten sam, ich własny porucznik, Rozłucki. Sprawa jasna, cóż tu więcej? Głosować.

Wtedy zwraca się do mnie sędzia z prawej strony, kapitan Szczukin, i powiada, że chce jeszcze podsądnemu pytania zadawać. Cóż — zadawaj. Wstał Szczukin ze swego miejsca, kułakami oparł się z całej mocy, na ostatek przechylił się przez ten stół ku niemu. Żyły mu na czoło wylazły, twarz szerniała jak ziemia. Oczy wlepił w winowajcę. Czekamy wszyscy, o co go jeszcze będzie badał. Tymczasem ten słowa wypowiedzieć nie może, bo człowiek był twardy, nieuczony. Nozdrza mu drgają, brwi się zeszyły. Zaczął wreszcie walić kułakiem w stół i wołać ku podsądnemu:

— Rozłucki! Ty nie śmieję tu przed nami hardo stać! Nie śmieję w nas patrzeć takimi oczami! Tyś zaprzysięgał czy nie? Coś zrobił z twoją przysięgą? Odpowiadaj! Przysięgałeś czy nie?

— Przysięgałem — rzekł.

— Przysięgałeś — jął znowu krzyzczeć Szczukin na całą karczmę, gniotąc stół pięściami — a z tą świętą przysięgą to coś zrobił? Tyś z szeregu uciekł do wroga! To prawda czy nie?

— To prawda.

— Razem z innymi zdrajcami swego panującego napadłeś na jego wojsko z zasadzki. Prowadziłeś zdrajców, dawałeś im najzłobniejsze wskazówki, uczyłeś ich, gdzie i jak uderzać. Ja sam widziałem cię dzisiejszej nocy w bitwie z żołnierzami twej własnej rotty. Ja tu świadczę, że widziałem, jak żołnierz Deniszczuk zranił cię bagnetem. To prawda czy nie?

— To prawda.

— Jeżeli to wszystko prawda, to ty nam, żołnierzom prawym i wiernym, w oczy tu mężnym wzrokiem patrzeć nie śmiej. Stoisz przed obliczem sprawiedliwego sądu. Twój własny stryj sąd nad tobą sprawuje. Spuść oczy i zniż się, bo ty jesteś zdrajca i nędnik!

On na to rzekł:

— Ja stoję przed sądem Boga. A ty mnie sądz według swojego sądu, jak chcesz.

Szczukin siadł.

Głosowanie. Dwa głosy padły za karą natychmiastową. Szczukina i von Tauwettera, dwa za odesłaniem pod konwojem do Kielc. Mnie tedy przyszło przechylić szalę. No, i przechyliłem... — mówił cicho, kiwając głową [*generał Rozłucki*].

— Mieli wyprowadzić. Jewsiejenko wniósł, że może ostatnie ma życzenie. [...] On podszedł blisko. Patrzy mi w oczy, ja w jego. Jakby dwie lufy pistoletowe przystawił... Pamiętam surowe słowa:

— Rozkazuję przed śmiercią, i to jest moja niewzruszona ostatnia wola, żeby mój mały sześciolatek syn, Piotr, był wychowany jako Polak, taki sam jak ja. Rozkazuję, żeby go uczyć, choćby to było przeciwne sumieniu wychowawcy, jak jego ojciec zrobił wszystko, aż do samego końca. Rozkazuję mu głosem głośnym, żeby pracował dla swej ojczyzny i żeby, jeśli zajdzie potrzeba, umierał dla niej bez jednego drgnienia strachu, bez jednego westchnienia żalu, tak samo jak ja. No, i wszystko.

Oddał nam cześć po wojskowemu.

Wyprowadzili.

Zaczął się budzić dzień. Poszedłem do alkierza, gdzie tej nocy miał spać. Otwarłem okno. Brzask dnia już się zaczynał. Ranek. Po drugiej stronie drogi sześciu żołnierzy szybko wybierało łopatami dół w piasku. Odszedłem w głąb izby. Odwróciłem się twarzą do ściany. Boże mój!...

Stefan Żeromski, *Echa leśne*